

Z wycieczek po Wielkiej Warszawie

## Z tamtej strony Wisły...

## Radości i smutki Pragi

Niewielu wiadomo, że za „czasów rosyjskich” Praga była specjalnie upatrzonym celem zapędów rusyfikacyjnych. Tem się tłumaczy fakt, że władze rosyjskie nie pozwalały Prażanom zakładać jakichkolwiek polskich organizacji społeczno-kulturalnych.

Jednak w r. 1914, po wybuchu wojny, gdy powietrze zaczęły przenikać t. zw. „prądy wolnościowe”, jeden z obywateli Pragi p. Emil Rauer zaryzykował: przedstawił władzom rosyjskim projekt statutu „Towarzystwa Przyjaciół Pragi”.

Dzięki wpływowym stosunkom udało się nakłonić ówczesne władze rosyjskie do zatwierdzenia statutu Towarzystwa. Wypadło to w chwili, która akurat domagała się takiej organizacji na Pradze. Uciekli, bowiem Rosjanie, — stolicę zajęli Niemcy. Trzeba było nagwałt organizować fortocztę przyszłej państwowości polskiej. I oto Prażanie tłumnie stają w szeregach Straży Obywatelskiej; część z nich pracuje czynnie w Komitecie Obywatelskim jako sekcja praska.

Jak grzyby po deszczu powstaje przy Towarzystwie Przyjaciół Pragi szereg innych placówek: „Sokół”, Narodowa Organizacja Kobiety i t. p.

Przychodzi kolej na zajęcie się sprawami bardziej lokalnymi: wprowadzają się na Pragę: pierwszy adwokat p. Jung, pierwszy notariusz p. Miszewski, za nim — p. Małkowski, Praga dostarcza szeregiem policji wielu doświadczonych organizatorów, którzy po dziś stoją na jej czele.

A dziś?

— Dziś — mówi nam inicjator i prezes Towarzystwa Przyjaciół Pragi od jego założenia, p. Emil Rauer — liczymy w swych szeregach przeszło 600 tutejszych obywateli. W Radzie Miejskiej Praga ma swą „frakcję”, w której znajdują się radni pp. Nawrocki, Ratuszyński, Kwasiebski. Stosunki tu — stale się poprawiają. Brak nam było kas dla wpłaty należności miejskich — otrzymaliśmy je; zorganizowano nam też ekspozyturę Kom. Rządu; buduje się specjalny dla Pragi wodociąg...

— Więc wszystko dobrze...?

— Prawie... gdyby nie skąpość oświetlenia i bruki t. zw. „kocie łby”, które dają się nam

we znaki. Pozatem — szwankuje połączenie tramwajowe z prawym brzegiem Wisły...

— A czy i Kamionkiem opiekujecie się również panowie?

— Tak, my i zasłużony pro-

boszcz parafii Kamionkowskiej, znany ks. Trojanowski. Jak wiadomo na terenie tamtejszego, starego cmentarza ma stać Świątynia Opatrzności, na pamiątkę uchwalenia Konstytucji 17 marca.

## Proces o poćwiartowanie kobiety

## Wrażenia z pierwszego dnia rozpraw

Sala „nabita”. Oczy pań palają niezdrową żądzą sensacji. W powietrzu, zda się, czuć krew. Mimowoli obecni rzucają co chwila spojrzenie na szafkę blaszaną, dwa metry wysoką, która zawiera szczątki nieszczęsnej ofiary.

## AKT OSKARZENIA.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, zarzucającego zabójstwo w chęci zysku — w celu zabrania palta fokowego, dwóch pierścionków z brylantami i t. d., osk. Michałowski nie przyznaje się do winy, uskarżając się na niesłusznie wszczętą obserwację.

## ZEZNANIA.

Oskarżona bywała u niego, w końcu gdzieś zginęła i o dalszych jej losach nie wie.

Św. post. Woliński stwierdził, że w tajemniczej walizce, o jakiej mu zameldowano, znalazł poćwiartowane zwłoki.

Św. багаżowy Wysocki zeznaje, że walizkę przyjął od przegodnego tragarza Rośka.

Ten ostatni oświadcza, że nie on oddawał walizkę, jest zresztą tragarzem tylko na stacji towarowej.

Św. Jankowski opowiada, że mieszkała u niego Michałowska z Zawislakówną ok. dwóch miesięcy i często nocą nie bywała w domu. Wyszedłszy 1 marca, nie wróciła już więcej — o czym zameldował policji.

Żona jego, św. Jankowska, gospodyni mieszkania, opisała nerwowo, popędliwy charakter Michałowskiej. Zeznania obojga małżonków dają znakomity ciemny obraz z życia mętów wielkomiejskich.

Obrońcy zwracają uwagę na to, że kuzynka Jankowskich, Piłowa, mieszkała wówczas na Pradze akurat w tym domu (Inżynierska 5), skąd z dołu ustępowego wydobyto ręce zamordowanej.

Liczni inni świadkowie ustalają drugorzędne szczegóły, jak np. odnajdywania części zwłok.

## OJCIEC I SIOSTRA.

Członkowie rodziny Michałowskiej, ojciec i siostra, rozpoznają w okazywanych szczątkach części ciała Michałowskiej, rozpoznaje je także św. Tenenbaum.

Św. Przybytkówna, służąca u Lisowskiej, siostry Królikowskiej, w Cytadeli zamieszkała, opowiada, jak w czasie choroby sąsiada Królikowskiego p. Mrozka, byli u niego 2 marca Królikowski i Lisowska do późna w nocy. Nad ranem Królikowski wyjechał po doktora, położył się następnie spać, a wstał dopiero po południu.

## JAKIŚ MĘŻCZYŻNA

## UMAWIAŁ SIĘ Z NIĄ W PRZEDDZIEŃ ZGINIĘCIA

Koleżanka Michałowskiej Zawislakówna mieszkała z nią od 4 lat, sypiały na jednym łóżku. Michałowska wspominała o zabawie przez kilka dni w lutym z jakimś mężczyzną, nie o wszystkich zresztą licznych swych stosunkach opowiadała.

1 marca Michałowska, wyszedłszy z domu wieczorem u foku palcie, miała dwa pierścionki na ręku. Spodobała się jej powrotu za jakiś pół godziny, ale ona wcale nie powróciła.

## O nadużycia w marynarce wojennej

## Wrażenia z ósmego dnia rozpraw

W dalszym ciągu kolejno wprowadzani na salę zeznają oskarżeni por. Lipiński, por. Kubiński, por. Rotkiel, kpt. Mróz-Pozowski.

Każdy z nich podpisywał protokół odbiorczy, nie biorąc udziału w komisji, bądź nie widząc materiałów — bo było to na prośbę komandora Barto-

szewicza, bo mieli doń zaufanie, bądź w przypuszczeniu, że to tylko formalność...

Ufałem kom. Bartoszewiczowi — mówi por. Lipiński — i nie przypuszczałem, by mógł popełnić nadużycia.

Porucznik Kubiński podpisywał niektóre protokoły nawet in blanco, czasem zdziwiło go, że np. detonatory przez firmę Marszałk były źle wykonane, ale Bartoszewicz miał go zapewnić, że firma je poprawi.

Kary z powodu opóźnienia dostaw nie pobrano, zdaniem por. Rotkiela, jak i kpt. Mróz-Pozowskiego — bo nie było to z winy firm, a i skarb nie ponosił strat, bo zamówienia potem wykonano, zresztą czyż skarb ma z takich kar robić sobie źródło zarobku?

Przyznaję — wyjaśnia por. Mróz-Pozowski, że przedstawiłem komisji kontrolnej list firmy Brodach, który zawierał dane niezupełnie zgodne z rzeczywistością...

Dalszy ciąg prawdy i fałszu wyświeśla zeznania świadków, rozpoczęte w dzisiejszym, dziewiątym dniu rozpraw.

## Dodatki służbowe dla podoficerów

Podoficerom zawodowym, pełniącym etatowe funkcje kierowników kancelaryj w P. K. U. świeżo przyznano dodatki służbowe według kategorii 10-tej.

Pozostałym podoficerom zatrudnionym w Powiatowych Komendach Uzupełnień dodatki służbowe narazie nie zostały przyznane.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa bolączka ta zostanie już w najkrótszym czasie załatwiona pomyślnie.

Obecnie z przyznanych dodatków korzystają tylko ci podoficerowie, którzy pełnią funkcję szefów kompanii bądź analogicznie.

## Na targowisku

Dziś godz. 10.

Ceny notowano: buraki pęczek 9 do 10 gr., cebula klg. 36 — 40 gr., chrzan klg. 1 zł. 50 gr., kalafjory I-y gat. 25—30 gr., II gat. 15—20 gr., kapusta na wagę klg. 9—10 gr., w głowkach 24—26, czerwona 18—25 gr., włoska 18—25 gr., marchew pęczek 10—12 gr., pietruszka 10—25 gr., pomidory klg. 1 zł. — 1 zł. 20 gr., porz. 20—25 gr., salata 3—4 gr., seler 50 do 60 gr., szczaw klg. 25 gr., szpinak klg. 35 gr., kartofle wozowe 100 klg. 11—12 i pół zł., wagonowe za 100 klg. 9—11 zł.



na sali sądowej.

## Z TEATRÓW

## TEATR POLSKI

„DZIEJE GRZECHU” — Stetana Żeromskiego

w układzie dramatycznym L. S. Schillera—43 sceny.

Reżyserował L. S. Schiller.

Dzieje grzechu? Grzechu?

Nie. Dzieje zupełnie czegoś innego. Można by to nazwać „Dramatem nieporozumień” Żeromskiego na podobieństwo „Komedji omyłek” Szekspira. W powieści Żeromskiego mowa jest o grzechu, ale rzecz się toczy o nieporozumieniach. Znakomity liryczny zamierzał, zdaje się, pokazać jak się grzech rodzi, jak różnie, potwornie, ale nie powiodła mu się ta historia naturalna grzechu. Wzruszony opisywał poetycką prozą występki po występkach, opisywał — jeżeli tak można powie-

dzieć — samem sercem, drżącym, oszołomionem, lecz tajemniczą postać grzechu, lecz istota grzechu, nie wychyliła się ku nam z poza opisywanych występku. P. L. S. Schiller, najsumienniejszy z powieści Żeromskiego dobywając sztukę teatralną, mimowoli podkreślił niedramatyczność, bo niekonieczność, opowiedzianych przez powieściopisarza wydarzeń. W powieści Żeromskiego i w sztuce p. Schillera niema akcji, wypływającej z grzechu. Patrząc w teatrze na kinematograficzne dzieje Ewy Pobra-

tyńskiej, myślimy sobie nieraz: „Przypadki chodzą po ludziach” i od czasu do czasu doznajemy zniecierpliwienia, że ta dziewczyna, mogąc postąpić inaczej, tak właśnie postępuje, jak postępuje. Bo w jej duszy niema tej tragicznej rysy, która fatalnie kieruje naszymi postępami, w jej duszy nie mieszka grzech — truciciel, jak śmiertelna choroba, którą zaraziło ją społeczeństwo, rzekomo cuchnące zbrodniami. I oto docieramy do głównego grzechu Ewy Pobratyńskiej ze stanowiska dramatu: Ewa Pobratyńska nie ma określonego charakteru, nie ma indywidualnego oblicza psychicznego, jest — żadna. Tak, pomimo kilkuset stronniczych książek i pomimo czterdziestu trzech obrazów scenicznych, które jej poświęcono, Ewa Pobratyńska kochająca kochanka, mordująca swoje dziecko, wypędzona przez matkę, gwałcona przez bandytę, ubo-

stwana przez wykwinętego hrabiego z kryminalistycznego romansu, biorąca po buzi od sutenera i zastrzykująca młodzieńcowi kurację przy pomocy szprycy Prawatza, ta w tylu sytuacjach widziana i słyszana Ewa Pobratyńska nie może się w naszych oczach skonsolidować z płynnej mgławicy w postać wyraźnie określona. Patrzymy na nią, ale jej nie widzimy, słuchamy jej, ale jej nie słyszymy. Cierpi i skarży się w naszej obecności, ale my nie wiemy, jakie jest to serce, którego jęk stara się nas wzruszyć, i nie przestajemy być obojętni. Z Ewą Pobratyńską na scenie spotykamy się, nie jak z człowiekiem, ale jak z bezosobową liryką, jak z... abstrakcją liryczną (przepraszam za to dosyć dziwne, niemniej jednak, przypuszczam, zrozumiałe określenie). Ewa Pobratyńska jest chaosem lirycznym, najzupełniej, zresztą, tak samo, jak

cała o niej powieść i sztuka.

Z tego chaosu p. L. S. Schiller uczynił bardzo pomysłowo kolorowy, plastyczny, mówiony film. Podczas kręcenia obrazu często przygrywała muzyka. Niektóre „zdjęcia” tego teatralnego filmu pod względem brutalności przewyższyły wszystko, cośmy kiedykolwiek widzieli na scenie.

Ról w tej sztuce niema. Są same epizody. Dwa z nich były grane po mistrzowsku: rozbitek życiowy, ojciec Ewy, inkarnowany przez p. Stanisławskego, i Pochroń, któremu p. Samborski umiał dać chamskość o potęgę żywiołu.

P. Modzelewska nie zdołała wyjść z błędnego koła bezosobowości głównej heroiny najgłośniejszego romansu Żeromskiego. Nie czynimy jej odpowiedzialną za winę autora.

Wacław Grubiński.